

niki osiągnięte w Cynie Lip-
cowym zobowiązują.

ŻYCIE PARTII

Nie zapominać o mniejszych zakładach

Sprawa akumulacji. To ważne zagadnienie stało się na porządku dziennym posiedzenia egzekutywy KZ w Zakładach im. I Dywizji Kościuszkowskiej. Na posiedzeniu przybyli również tow. rządy z Komitetu Dzielnicowego Śródmieście. Prawa — tow. Popiel, członek egzekutywy i tow. Karasiński — kierownik Wydziału Organizacyjnego KD.

Po przeanalizowaniu zagadnienia akumulacji zabrał w dyskusji głos tow. Karasiński. W jasny, przekonujący sposób wskazał on, jak organizacja partyjna winna politycznie kierować walką o wykonanie planu akumulacji. Cenne rady tow. Karasińskiego uwzględnił w końcowych wnioskach podjętych przez egzekutywę.

Nie jest to odosobniony wypadek niesienia pomocy przez towarzyszy z KD dla podstawowej organizacji partyjnej w ZPB im. I Dywizji Kościuszkowskiej.

Towarzysze z Komitetu Dzielnicowego pomagają mi w pracy — oświadczył sekretarz tow. Ekielski. — Przychodzą instruktorzy i uczą nas, jak winna pracować organizacja partyjna. Wykrywają nasze niedociągnięcia i wskazują, jak je przezwyciężyć.

Praca podstawowej organizacji partyjnej w ZPB im. I Dywizji Kościuszkowskiej interesują się nie tylko instruktorzy KD, ale przede wszystkim kierownicy wydziałów i sekretarze, tow. Tomczyk. Wnikają oni w pracę organizatorów grup partyjnych, agitatorów, w ich trudności, wysłuchują ich wniosków, a często uzupełniają lub podsuwają swoje myśli.

Dla przykładu: instruktorzy Wydziału Propagandy KD zauważyli, że w zakładzie nie dopisuje propaganda wizualna i podsunęli towarzyszom myśli zainstalowania makiet zegarów, które będą wskazywały zależność każdego oddziału, w jakim procentie wykonywane są plany produkcyjne. Pomogli oni organizacji partyjnej w mobilizacji załogi do podjęcia zobowiązań dla uświetnienia IX rocznicy Manifestu PKWN i I rocznicy uchwalenia Konstytucji PRL.

A jak przedstawia się pomoc udzielana innym organizacjom partyjnym należącym również do Dzielnic Śródmieście-Prawa?

Kiedy zapytał o to II sekretarz organizacji partyjnej Południowo-Lódzkiej Zakładów Przemysłu Pasmanteryjnego, tow. Świdzkiego, od-

powiada: — Instruktorzy przychodzą wtedy, gdy potrzebne są dane cyfrowe lub sprawozdawcze.

A o tym, jakie są skutki rzadkich „wizyt”, niech powie następujący przykład: I sekretarz oraz niektórzy członkowie egzekutywy organizacji partyjnej korzystali w dniach realizacji zobowiązań lipcowych z urlopu. Natomiast II sekretarz, który jednocześnie pracuje zawodowo, nie orientuje się w tym, jakie są obecnie wielkość zagadnienia. A z Komitetu Dzielnicowego nie zjawia się żaden instruktor.

Od chwili podjęcia zobowiązań lipcowych, tj. od 23 czerwca odbyło się jedno posiedzenie egzekutywy, poświęcone realizacji zobowiązań i drugie — na którym analizowano wykonanie planu kwartalnego. Zebrania te nie były jednak owocne, nie wyciągnięto bowiem żadnych wniosków.

Dlatego szwankuje praca wewnątrzpartyjna, martwe jest życie polityczne, dlatego na ponad 90 członków partii, jest zaledwie 18 agitatorów, a i ci figurują tylko na papierze.

Nie lepiej wygląda działalność instruktorów KD w innych zakładach. Tow. Dziurzyński, jak również kierownik Wydziału Ekonomicznego KD, tow. Zakrzewski, są stałymi „gośćmi” w Zakładach im. E. Piłsudskiego.

Wydawać by się mogło, że praca partyjna rozwija się tu pomyślnie. Rzeczywiście, w zakładzie jednak inaczej. Oto sekretarz organizacji, oddziałowej, tow. Józef Tomczyk, nie wie, ile ma w swej organizacji grup partyjnych i agitatorów.

Agitatorzy nie wyjaśniają założeń politycznego znaczenia realizacji zobowiązań. Nie wyjaśniają, że zwycięskie wykonanie planów — to walka o Polskę silną, to walka o lepsze zaspokojenie materialnych potrzeb społeczeństwa, to wreszcie walka o umocnienie sił pokoju. Ale jakże mogą agitatorzy wyjaśniać i mobilizować załogę, gdy sami nie czytają gazet, nie orientują się w zagadnieniach polityki wewnętrznej i międzynarodowej, gdy ich nikt w zakładzie nie uczy, nie uczy, nie uczy, nie uczy, nie uczy. O tym jednak nie wiedzą instruktorzy KD. Nie wiedzą, bo nie utrzymują kontaktu z szeregowymi członkami partii, bo nie bywają w salach produkcyjnych.

Podaliśmy kilka przykładów. Mówią one, że właściwa praca organizacji partyjnych zależy w dużym stopniu od pracy instruktorów. Mówią one, że in-

struktorzy KD nie wnikają jeszcze dostatecznie w problemy pracy wewnątrzpartyjnej, nie mają też dość szerokiego styku z ludźmi oraz niedostatecznie jeszcze uczą sekretarzy organizacji partyjnej kierowania pracą polityczną i organizacyjną. Mówią również, że KD, koncentrując słusznie swą pracę przeważnie na największych zakładach, omija jednak mniejsze fabryki, które w mieście mniej od Łodzi uprzemysłowionym — stanowiłyby niewątpliwie centralne obiekty przemysłowe.

Jest prawdą, że KD Śródmieście — Prawa przywiązuje dużą wagę do odpraw z sekretarzami. Uczą one sekretarzy lepszemu stylowi pracy. Jest to metoda słuszną, ale niewystarczającą. I tu właśnie stoi szczególnie odpowiedzialne zadanie przed instruktorami Instancji dzielnicowych. Od ich pracy, inicjatyw, od ich operatywności zależy styl pracy organizacji partyjnej i właściwa realizacja uchwał wyższych instancji partyjnych.

Upowszechnienie najlepszych form i metod działalności partyjnej — politycznej i organizacyjnej, podciąganie słabszych organizacji do poziomu produkcyjnych, pomoc i kontrola w wykonaniu uchwał partyjnych dla wszystkich organizacji — oto najważniejsze zadania pracowników aparatu politycznego KD Śródmieście — Prawa.

H. WRZESIŃSKA

Nasi korespondenci
nisza

Z frontu zobowiązań lipcowych

Tkacz oddziału I Północno-Lódzkiego ZPZ powitali dzień 22 Lipca stworzeniem brygad bezbrakowych, które zobowiązały się do końca br. oddawać bezbrakową produkcję. Powstało 11 brygad, których członkowie zwrócili się o pomoc do dyrekcji, by załatwiała im terminową dostawę wątku.

B. FELIGA

W Łódzkich Zakładach Maszyn Włókienniczych utworzone zostały brygady szturnowe planu technicznego, których zadaniem będzie przychodzenie z pomocą poszczególnym oddziałom produkcyjnym w likwidacji trudności, na jakie napotykały w realizacji zobowiązań lipcowych.

Dnia 21 lipca oddana została do użytku w ramach realizacji zobowiązań narzędziownia, która zlikwiduje jedno z wąskich gardeł naszej produkcji.

B. KALEŃKI

Pomyślnie przebiega realizacja długookresowych zobowiązań lipcowych, jakie podjęła załoga ZPW im. 9 Maja. Przedziałnia w lipcu wykonuje swe zobowiązania w ponad 130 proc. Podobnie realizuje swe zobowiązania załoga tkalni, w której wyróżniają się: Czesław Kostecki — 140 proc. planu, Henryk Grzankowski — 127 proc. planu, Józef Gątnier, Stefan Filipczak i inni.

Dzięki zobowiązaniom przekroczono również w lipcu plan jakościowy, zmniejszając równocześnie ilość odpadków. W porównaniu z czerwcem tkalnia zmniejszyła ilość odpadków o 22,5 proc., snownia o 66 proc., a przewijalnia wątku o 55,4 proc.

Wyróżnia się w realizacji zobowiązań młodzież, która pierwsza w przemyśle włókienniczym, jeśli chodzi o tkalnię, podjęła apel tow. Sąja i zorganizowała brygadę bezbrakową.

Obecnie załoga przedziałni podjęła dodatkowe zobowiązanie wykonania planu lipcowego na dwa dni przed terminem.

T. BOGUCCI

W ZPB im. Armii Ludowej w realizacji zobowiązań wyróżnia się załoga pakarni, która swą dobrą pracą podwyższa procent tkalni eksportowych. Przegladzki — dzięki bacznemu przeglądaniu tkanin, zmniejszają ilość błędów. Apertura — oprócz realizacji podjętych zobowiązań, przeprowadza oszczędność w zużyciu barwników.

W pakarni wyróżnia się obsługa stołu „C”, która przez cały drugi kwartał dźwiała proporcję przechodni. W realizowaniu planów i zobowiązań wykonałi dużą załugę ma również kierownictwo w osobach ob. Brykalskiego i Dużyńskiego, którzy potrafili właściwie zorganizować pracę i łamać trudności, na jakie załoga napotykała.

S. KISŁOCKI

Gdzie mają naprawiać buty i odzież mieszkańcy Zarzewa, Chojen i Rudy

Niejednokrotnie pisaliśmy na temat pracy usługowych punktów szewskich i krawieckich. Wskazywaliśmy na niewłaściwą lokalizację na terenie naszego miasta sieci tych punktów, na zbyt długie wyzyskiwanie na dokonanie reperacji obuwia czy odzieży. W początku roku otrzymaliśmy w tej sprawie wyjaśnienia od Wydziału Przemysłu Przędzalnicy Rady Narodowej i od Związku Branżowych Spółdzielni, którym owe punkty usługowe podlegają. Zapewniano nas, że w bieżącym roku wydatnie zwiększy się ilość spółdzielczych warsztatów szewskich i krawieckich, przy czym w pierwszym rzędzie otwierane one będą w dzielnicach robotniczych.

Mijała już połowa roku 1953. Zobaczymy, jak wygląda realizacja planu rozwoju sieci tych punktów usługowych, jak wygląda ich lokalizacja. Na dzień 1 stycznia br. na terenie Łodzi istniało 45 szewskich punktów usługowych i 43 krawieckie. Obecnie ilość usługowych warsztatów szewskich zwiększyła się o 4, a ilość punktów krawieckich pozostała bez zmian.

Nie więc nie poczyniono, aby ludności przedmieść zapewnić szybkie wykonanie usług na tym odcinku. I tak np. jedna z największych w Łodzi, Spółdzielnia Pracy „Wzorecbut”, posiada 15 usługowych punktów szewskich, z czego 11 zgrupowanych jest w centrum miasta, a zaledwie 4 znajdują się na przedmieściach. Podobnie sytuacja przedstawia się ze spółdzielnią „Przyszłość Robotnicza”. Co prawda uruchomiła ona znaczną ilość punktów usługowych w większych fabrykach łódzkich, niemniej jednak nie zatrudniła się o otwarcie nowych punktów w takich dzielnicach, jak Widzew, Ruda, Chojna, Karłowice.

Jeszcze gorzej wygląda rozmieszczenie spółdzielni krawieckich. Dwie największe — im. Lewartowskiego i im. Samuela Engla — mają dużą ilość punktów usługowych, ale wszystkie w śródmieściu, i to przeważnie przy ul. Piotrkowskiej, Jarcza i Wschodniej. Ani jednego usługowego punktu krawieckiego nie ma na Zarzewie, Marysinie, na osiedlu przy ul. Srebrzyńskiej i na Widzewie.

Mieszkańcy przedmieść łódzkich, by oddać buty do naprawy lub dokonać poprawek w garderobie — muszą odbywać dalekie wędrowki do śródmieścia i tu przeważnie dowiadują się, że wykonanie tych usług potrwa dwa lub trzy tygodnie.

Sprawy te poruszano już kilkakrotnie na sesjach Dzielnicowych Rad Narodowych Łódź-Południe i Łódź-Północ. Zajmowały się nimi również komisje radnych drobnej wytwórczości. Zebrano cały materiał, wykazano, że lokalizacja punktów usługowych w naszym mieście jest wadliwa, interweniowano w tej sprawie w Wydziale Przemysłu Przędzalnicy Rady Narodowej i wszyscy porobili po staremu.

Związki Branżowe spółdzielni szewskich i krawieckich na wszystkie interpelacje w tej sprawie mają gotową odpowiedź: brak wolnych lokali na przedmieściach, brak funduszy inwestycyjnych. A przecież takie spółdzielnie, jak



— Zdaniem jest doszczętnie — szukając szewskiego punktu usługowego na Zarzewie.

Wzorecbut, „Przyszłość Robotnicza” im. Lewartowskiego czy im. Engla nie są przedsiębiorstwami deficytowymi, mają zyski i mają zaplanowane fundusze na rozbudowę punktów usługowych. Trzeba tylko trochę dobrej woli i więcej inicjatywy ze strony Związków Branżowych, a znalezienie lokali na Chojnach, Widzewie czy Zarzewie nie będzie trudnym problemem.

tylko o zwiększenie ilości punktów usługowych, ale również i o ich właściwą lokalizację. Pomoc pod tym względem powinna okazać komisja drobnej wytwórczości przy Radzie Narodowej m. Łodzi, która mając szeroki kontakt ze społeczeństwem, wie w jakich dzielnicach punkty te trzeba w pierwszej kolejności otworzyć, gdzie one są najbardziej potrzebne.

Dyrektor Stefan Nowak

— Dzielny dyrektor — przekrzykuje szum maszyn przedkaski Wanda Sygda, pozdrawiając Stefana Nowaka, przechodzącego przez salę produkcyjną.

Dyrektor uśmiecha się i kiwa przecząco głową. Potem idzie dalej, na inne sale produkcyjne. Codziennie tak obchodzi cały zakład, zanim zasiądzie w swoim gabinecie dla załatwienia dziesiątków najróżniejszych spraw.

Drżąc od huku maszyn czerwone mury Zakładów im. Marchlewskiego. Ale mimo murów, mimo odległości — tu, w gabinecie dyrektora naczelnego, rytm pracy całego zakładu odczuwa się równie wyraźnie jak tam, przy krosnach czy obracających się kołach. Rękę na pulsie zakładu trzyma były tkacz, Stefan Nowak.

— Zapewne jeszcze dobrze pamiętacie, towarzyszu dyrektore, tę małą wioskę Zapole w pow. sieradzkim, gdzie na dwóch hektarach ledwie że utrzymywała się przy życiu wasza liczna rodzina. 7-klasówkę ukończyłście z trudem, bo zamiast do szkoły, trzeba było iść do pracy. I wreszcie decyzja: „Na was czeka głód i niedza. Trzeba iść szukać roboty w Łodzi”...

Nie tak łatwo było w owych miedzywojennych czasach zdobyć zarobek, a jeszcze trudniej o utrzymanie pracy w fabryce. Za naukę musiał Nowak zapłacić. A sprawę otrzymania pracy „obcią” z majstrami. Niewesołe okazało się to życie w mieście. Ciągłe redukcje, bezwzględny wysiłek robotnika. Niedziadko praca trwała tylko 3 dni w tygodniu. Był rok, gdy Nowak musiał szukać dorywczej roboty, bo fabryka całkiem stanęła. Przez trzy miesiące żył z zapasami. A jednak mimo ciągłych zmarteń i kłopotów znajdował w sobie tyle siły, woli, żeby systematycznie uczęszczać do Wieczorowej Szkoły Włókienniczej. Chciał być majstrem. Chciał więcej wiedzieć i więcej umieć.

— Ucz się, chłopie, ucz się. I miej ochotę szeroko otworzyć — mówił mu pracujący w tej samej fa-

bryce robotnicy — Pawlik i Kubiak, o których mówiono; to komunisty. Nie trzeba było jednak nawet specjalnie szeroko otwierać oczu. Niedza wśród robotników, wysiłek, bezrobocie wprost krzyczyły o pomocy.

„A pamiętacie, towarzyszu, że dnia 1 stycznia 1945 roku, gdy ludzie chodzili jakby pijani wolnością? Gdy razem z całą gromadą robotników uruchamialiście fabrykę, która dziś nosi imię Dubois? Zaraz w marcu wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej i oddał drogę waszego życia niezawodnie zrosła się z drogą, która partia prowadziła klasę robotniczą.

Stefan Nowak zostaje majstrem salowym, a później — kierownikiem tkalni. Centralny Zarząd Przemysłu Bawełnianego zwrócił uwagę na jego zdolności organizacyjne i zaproponował mu stanowisko dyrektora w Zakładach im. Bytomskiej.

— Mario — mówił do żony, chodząc nerwowo po pokoju — przecież dyrektor musi dużo umieć. A co ja umiem? Nic. Skończyłem za ledwie 7 klas. Kim ja jestem? Zwykłym majstrem tkackim. I co mam zrobić? Jaką dać odpowiedź?

— Poradź się towarzyszu w partii — odpowiadała mu żona. Radził się. Mówili mu szczerze i prosto: — Nie umiesz? Więc ucz się. My wszyscy się teraz uczymy. Uczymy się nie tylko kierować fabryką, ale i całym naszym państwem.

Wieczorem po pracy zasiadał więc nad książkami i wlebiając się w teoretyczne zagadnienia włókiennictwa zaciskał dłoń na głowie, jakby lekając się, że rozpadnie mu się ona od nawału nowych wiadomości. Niejednokrotnie zrywał się od stołu, rzucał książki i wolał z rozpaczą: — Nie! To ponad moje siły. Przecież nie mam 20 lat, mój umysł nie może wszystkiego objąć. Nie, nie dam sobie rady.

Dał jednak radę. Ukończył 3-miesięczny kurs dla kierowników przedsiębiorstw i objął stanowisko dyrektora w Zakładach im. Bytomskiej, a później w ZPB im. Marchlewskiego. Zdecydowały słowa towarzyszy: Uczymy się rządzić nie tylko fabryką, ale i całym krajem.

Jakże to było w marcu 1951 r. w ZPB im. Marchlewskiego, kiedy to nowy dyrektor naczelny, Stefan Nowak, po raz pierwszy przekroczył próg portierni?

Zakłady „leżały”. Przedziałnia średniopiętna wykonywała plan w 94 proc., odpadkowa — w 92 proc., cienkopiętna — 93 proc., a tkalnia — 86 proc. Personalnie techniczny, majstrów bezradnie rozkładali ręce przed nowym dyrektorem.

Nie tu się nie porażał. Stary park maszynowy i tyle z tych starych maszyn nie wyciąga się ani metra tkaniny, ani kilograma przedzdy więcej. Plany powinni nam obniżyć.

Nowak tylko zaciskał zęby. Czoło przebiegała mu głęboka zmarszczka. Zrozumiał, że czeka go tu ciężka walka, walka z zacofaniem i z lenistwem w wielu ludzi, z ich oportunistycznym. Całymi dniami chodził teraz po halach produkcyjnych. Objeżdżał prawie każdą maszynę, rozmawiał prawie z każdym robotnikiem. Zmarszczka na czole stawała się coraz głębsza.

Maszyny, choć stare, jak stwierdził, były jednak dobre, tylko okropnie zaniedbane. A majstrów nawet nie chcieli słyszeć o lepszej ich konserwacji, o systematycznych remontach.

— Co robicie? Co robicie? — zastanawiał się Nowak obchodząc fabrykę.

Był jednak w zakładach ludzie, członkowie partii, część młodszego personelu technicznego, którzy zdawali sobie sprawę, że jest źle, a może i musi być lepiej.

Poławski, Wiśniewski, Morawski, Ciesielski i wielu innych spośród personelu technicznego, sekretarza Komitetu Zakładowego ZPZR tow. Wójcik i Misiewicz, spora grupa aktywistów partyjnych — oto przede wszystkim ludzie, którzy podpomogli Nowakowi przełamać zło.



Przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi, tow. Olasek, dokonuje dekoracji złotym krzyżem zasługi tow. Nowaka.

Fabryka była jak chory człowiek, który wymaga operacji — o powiadał dyrektor — i dokonał jej. Na miejsce złych majstrów — wysunął młodych. Organizacja partyjna poprzez swój aktywny udział coraz lepiej i mocniej oddziaływała na załogę. Polędziła się wydajność w przedziałach, a potem i w tkalni.

Tak, łatwo mówi się teraz o tym, a jakże trudno to było wtedy.

Praca w fabryce, walka o jej siłę i wzrost, a wreszcie nauka. Bo tow. Nowak zaczął uczęszczać na roczny kurs dla dyrektorów, który ukończył z wynikiem dobrym.

A pamiętacie, towarzyszu Nowak, ileż to razy, gdy mimo waszych wysiłków tkalnia ciągle nie wykonywała planów, popadałaście w zwątpienie? Mówiliście nawet w Komitecie Łódzkiego ZPZR, że widocznie nie potraficie być dobrym dyrektorem, że ta praca jest ponad wasze siły, że chcecie znów być tylko majstrami tkackimi, a nie dyrektorem? A teraz w waszym gabinecie stoją dwa przedchodnie sztandary.

— Zdobyte — mówią o nich robotnicy, bowiem zdobył je w ciężkiej walce o plan. Zwyciężyli we współzawodnictwie międzyzakładowym. Jeden sztandar od Centralnej Rady Związków Zawodowych, drugi od Zarządu Głównego Związku Zawodowego Włókiennarzy.

— W tym roku mamy podcięcie ze zniżkami, kosi wysmienicie — mówił do żony Ignacy Sobkiewicz. — Dziś po południu bierz zniżkę Gulek, a jutro ja. Myślę, że nie pójdzie gorzej z koszeniem jak u Zaleskiego czy Wasilaka.

— Podkoszę dzisiaj ten wąski kawałek rzecznicy — rzekł Sobkiewicz i zabrał się do klepania kosi.

Było południe. Ze wszystkich zagród dąły się słyszeć charakterystyczne uderzenia młotka o kosę. Cała gromada w Poliku (gm. Lipiny, pow. brzeziński), zobowiązała się skrócić czas żniw i omłotów o 5 dni. Jeszcze to Czynn Lipowcy chłopów. Wszystko wskazuje, że wykonają go z honorem.

Sobkiewicz, prezes gromadzkiego koła ZSCH, skończył właśnie klepanie kosi, po-

strzył ją jeszcze osieką i obsadził. Zarzuciwszy kosę na ramie Sobkiewicz wyszedł z pola na pole.

Po drodze spotkał soltysa, Antoniego Sadowskiego, który wraz z żoną i córką szedł kosić swoje żyto.

— Jak tam u was, Sobkiewicz? — zapytał soltys. — Ja już skościłem prawie trzy czwarte żyta. Jeśli będzie pogoda, to za dwa dni skończę. U mnie, jak dotąd, też wszystko idzie dobrze — odparł Sobkiewicz. — Jak tylko snopki będą dobrze schły, to myśnię, że wkrótce część zboża odstawię państwu.

Soltys uśmiechnął się z zadowoleniem. Nie zawiodł się na chłopach swojej gromady. W porę wypełniają plany obowiązków dostaw. Rozmawiał już z wieloma chłopami.

Każdy stara się jak najszybciej sprzątnąć zboże, wymłócić i pierwszy plan dostarczy ludowej ojczyźnie.

Poczucie obywatelskiego obowiązku, patriotyczna troska o zbieranie jak najwięcej zboża, planów pnie stad, że chłop z gromady Polik widzą ogromne zmiany, jakie zaszły w ich gromadzie, w gminie, w całym kraju. Przed wojną Polik była wsią, o której mówiło się: „deskami zabita”. Nie docierały tu ani gazety, ani radio. Gdy dziecko któregoś z chłopów ukończyło 4 oddziały szkoły powszechnej, nazywano je, że to dużo.

7-klasowa szkoła była tylko w odległych Brzezinach. Karłowate gospodarstwa chłopskie nie mogły wyżywić licznych rodzin, a miasto nie potrzebowało rąk do pracy.

Polik był skazany na niedną wegetację, bez cienia nadziei na polepszenie.

A dziś? Dzisiaj każdy chłop w Poliku ma w domu głośnik radiowy. O kilometr od Polika, w Lipinach, jest 7-klasowa szkoła podstawowa i dobrze zaopatrzona biblioteka gminna. W Poliku młodzież ma świetlicę, bierze udział w pracy miejscowego zespołu artystycznego. Nie ma już w Poliku ludzi zbiednych. Karłowate gospodarstwa poszerzone o ziemię z reformy rolnej.

Wiele młodzieży wychyłało z Polika do fabryk, kopalni, na budowę. Plan 6-letniego, wielu młodych kształci się w szkołach średnich i wyższych.

Chłopi z Polika rozumieją, że wszystko to dała im władza ludowa, ich władza. Dlatego właśnie Edward Tesarz, jego stary ojciec — Antoni, Sobkiewicz, wdowa Sadowska — wszyscy uczciwie pracujący chłopcy pragną dobrze wypełnić swój obowiązek wobec ludowej ojczyzny — pierwsze omłócone zboże oddać do punktu skupu, aby zapewnić chleb klasie robotniczej.

Są jednak tacy, którym honor gromady nie leży na sercu. Oto Józef Pakos. W gospodarstwie jego, jeszcze od czasów reformy rolnej, pozostała kosiarka. Korzystał z niej sam. Gdy chłop zwracał się o użyczenie kosiarki, Pakosowa odpowiadała: — kosiarkę nie mam, sprowadziłem ją na złom.

Chłopi nie uwierzyli. Jeszcze nie tak dawno widzieli, jak Pakos żął nią zboże. Słusznie byli ich wątpliwości. Pakos ukrył kosiarkę w Brzezinach, chcąc w ten sposób opóźnić kompanię żniwną w Poliku. Chłopi wraz z przedstawicielami Prezydium GRN i MO zdemaskowali Pakosa. Kosiarka wróciła do Polika. Pracujący chłopci będą mogli w pełni z niej korzystać. Kosiarka ta nie wróci już do Pakosa. Nigdy zresztą do niego nie należała. Przywłaszczają ją sobie. Teraz maszyną gospodarować będzie GOM. Udaromniono zostały nieuczciwe zamiary spekulanta — Józefa Pakosa.

Pracujący chłopci z gromady Polik na pewno w terminie przeprowadzą żniwa i omłoty i dotrzymają danego słowa.

Z. NOWICKI

J. WOLDAN

